

Rozdział 1

DRYFOWANIE



Był ładny letni dzień. Na błękitnym niebie unosiło się tylko kilka delikatnych chmurek. Słaby wietrzyk sprawiał, że było ciepło, ale nie upalnie.

Tiril i Oliver leżeli na pomoście, łowiąc kraby. Otto leżał obok i leniwie sapał.

Widzieli stłuczone muszle małży, przyczepione do klamerek na końcach żyłek spuszczonej do wody. Nagle prędko bokiem nadzedeł olbrzymi krab. Zbliżył się do przynęty Olivera, ale się zatrzymał, po czym podszedł do niej i chwycił szczypcami muszelkę.

Oliver wyłowił kraba. To już czternasty tego dnia i jeden z największych, jakie złapali. Chłopiec strząsnął go do wiaderka, gdzie trzymali pozostałe kraby. Skorupiak szamotał się przy krawędzi, aż w końcu stanął i wyciągnął szczypce.



Zamiast znów spuszczać żyłkę do wody, Oliver położył się na plecach i zmrużył oczy, patrząc w słońce. Wysoko nad nimi krążyły mewy.

– Nudzę się – marudził. Nasunął czapkę na twarz. – Nic się nie dzieje. Od czterech dni łowimy tylko kraby.



– Wypuścimy je? – zapytała Tiril, wciągając swoją żyłkę.

– Tak – odpowiedział Oliver spod czapki.
– Przynajmniej jutro znów będziemy mogli je złowić.

Tiril wstała, chwyciła wiaderko z krabami i przechyliła je, stając na krawędzi pomostu. Przyglądała się, jak znikają pod kępkami wodorostów na dnie, po czym podniosła wzrok. Słońce wisiało wysoko, a cienka, szara linia oddzielająca morze od nieba drżała od fal ciepła nad wodą.

W oddali kołysała się łódka.



Tiril nie widziała nikogo na pokładzie. Łódka nie płynęła w żadnym określonym kierunku, unosiła się po prostu na falach.

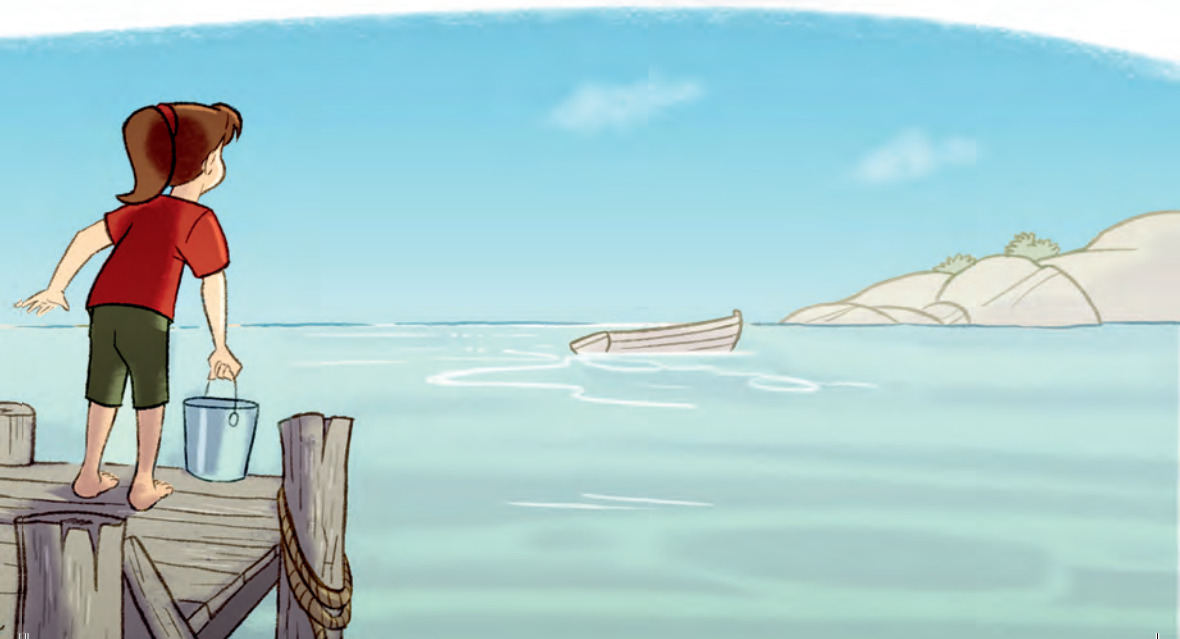
– Dziwne – powiedziała dziewczynka, odstawiając puste wiaderko.

– Co takiego? – zapytał Oliver i zdjął czapkę z czoła.

– Tamta łódka – wyjaśniła Tiril, wskazując palcem.

Oliver usiadł. Oślepiało go słońce odbite w wodach fiordu. Zmrużył oczy.

– Rzeczywiście dziwne. – Skinął głową. – Jest pusta.



Stali na pomoście, a łódka dryfowała coraz bliżej. Jakaś mewa podleciała do niej i usiadła na rufie.

– Musiała się zerwać – stwierdziła Tiril. – Może była zaczepiona do większego statku i poluzowała się lina albo ktoś źle ją zacumował.

– Możliwe – powiedział Oliver i z powątpiewaniem zagryzł wargę.

Łódka znajdowała się nie dalej niż pięćdziesiąt metrów od pomostu. Mewa, która siedziała teraz na burcie, pofrunęła w stronę lądu. W tej samej chwili biała chmura zasłoniła słońce. Kolory ściemniały, Tiril zaś wzdrygnęła się od lekkiego podmuchu wiatru.

– A jeśli jednak ktoś jest na pokładzie? – spytał Oliver. – Może go nie widać, bo leży na dnie łódki.